

BIBiK

Biuletyn Informacji Bibliotecznych i Kulturalnych

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Łodzi

**SPOTKANIE WSPOMNIENIOWE
w osiemdziesiątą rocznicę urodzin
TADEUSZA GICGIERA
poety, satyryka, publicysty**

*Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna
im. Marszałka J. Piłsudskiego w Łodzi*

19 września 2007 r.

W programie:

Powitanie:

Barbara Czajka — Dyrektor Biblioteki

Wspominać będą m.in.:

żona Lidia Gicgier

prof. dr hab. Jerzy Poradecki

dr Henryk Pustkowski

Wojciech Grochowalski

Grażyna Pułaska

Lucyna Skompska

Alicja Łapińska

Romana Mater

Grażyna Papier

Spotkaniu towarzyszy wystawa

Tadeusz Gicgier (1927-2005)

przygotowana przez Dział Zbiorów Regionalnych WiMBP

Jako motto do zbioru reportaży pt. „Pasjonaci” Tadeusz Gicgier wybrał myśl Tadeusza Kotarbińskiego „*Przeszłość zachowana w pamięci staje się częścią teraźniejszości*”. Tę trafną sentencję można odnieść do dużej części twórczości Pana Tadeusza, któremu dziś w Bibliotece przy ul. Gdańskiej 100/102 poświęcamy to wspomnieniowe spotkanie. Łódź była jego pasją. Nie interesowała go secesja, fabrykanckie pałace. Wędrując z mikrofonem po Łodzi odkrywał i zachowywał dla współczesnych oraz dla przyszłych pokoleń przedmieścia, stare enklawy wraz ze wspomnieniami ich mieszkańców, poznawał Łódź od „podszewki”, pisał historię Łodzi, której trudno szukać w uniwersyteckich rozprawach. Kolejną Jego cenną pasją było tropienie nieznanych faktów z biografii i odkrywanie twórczości zapomnianych poetów łódzkich, z tym miastem związanych. Dla wielu Tadeusz Gicgier pozostanie przede wszystkim autorem wspaniałych fraszek. W tym krótkim wprowadzeniu do dzisiejszego spotkania nie wymieniał innych ważnych obszarów Jego twórczości, w tym radiowej, oraz tych omawiających nie tylko dzieje i tajemnice łódzkie. Ale dzisiejsze spotkanie będzie zapewne okazją, aby i o nich porozmawiać. Tadeusz Gicgier był częstym czytelnikiem korzystającym ze zbiorów łódzkich bibliotek i pomocy zatrudnionych w nich pracowników. Należał do niewielu, którzy owe kontakty wspominali i informacje o nich umieszczali w swoich książkach.

W lutym 1996 roku Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna gościła Pana Tadeusza na spotkaniu autorskim w ramach cyklu „Rozmowy o literaturze”. Okazją dla tej dwudziestej piątej „Rozmowy” były dwie książki autora: *Wędrując z mikrofonem : dzielnice Łodzi*, wydana w 1994 roku przez Oficynę Bibliofilów oraz *Opowieści o dawnych poetach Łodzi* wydana w 1995 przez Wojciecha Grochowalskiego, nakładem Papier-Service w ramach serii „Łodziana Papier-Service”. Dzięki zapisywaniu spotkań autorskich, konferencji i innych imprez organizowanych w tej Bibliotece na kasecie wideo, możemy dziś powrócić do spotkania sprzed ponad jedenastu lat. Wyrażam nadzieję, że i dzisiejsze wspomnienia wniosą wiele do poznania i przybliżenia biografii i twórczości Pana Tadeusza Gicgiera, łódzianina, któremu Łódź tak wiele zawdzięcza.

*Barbara Czajka
Dyrektor Biblioteki*

Twórczość Tadeusza Gicgiera

1. Garść ziemi. Wiersze. – Warszawa : Iskry, 1957
2. Wyjmij mnie z czasu : [poezje]. – Łódź : Wydaw. Łódzkie, 1961
3. Moje boje : [wiersze satyryczne]. – Łódź : Wydaw. Łódzkie, 1963
4. Gorzkie wody. [Opowiadania i miniatury literackie]. – Łódź : Wydaw. Łódzkie, 1967
5. Na trasie Łódź-Warszawa. Program satyryczny / [współaut.] H. Jakóbczyk. – Łódź : TV, 1967
6. Zaczęło się od legendy. [Reportaże]. – Łódź : Wydaw. Łódzkie, 1968
7. Zimowy owoc : [poezje]. – Łódź : Wydaw. Łódzkie, 1968
8. Szkiełko i oko : fraszki. – Łódź : Wydaw. Łódzkie, 1970
9. Ziemia białostocka i inne wiersze. – Lublin : Wydaw. Lubelskie, 1971
10. Pamięć genetyczna. [Wiersze]. – Łódź : Wydaw. Łódzkie, 1977
11. Człowiek na peronie. – Łódź : Wydaw. Łódzkie, 1979
12. O człowieku, któremu wystarczał ogarek. [Reportaże i szkice]. – Warszawa : Iskry, 1979
13. Zwierciadelfka : fraszki szkolne, harcerskie, sportowe. – Łódź : KAW, 1979
14. Satyry, fraszki, aforyzmy. – [Łódź] : Wydaw. Łódzkie, [1980]
15. Przypowieść o podróży : wiersze wybrane. – Łódź : Wydaw. Łódzkie, 1983
16. Pod okiem amora : fraszki i aforyzmy miłosne. – Łódź : Wydaw. Łódzkie, 1986
17. Wąwóz Belzebuba : opowiadki współczesne. – Łódź : Wydaw. Łódzkie, 1986
18. Pasjonaci. – Łódź : Wydaw. Łódzkie, 1987
19. Gałązki czyli Fraszki wierszem i prozą. – Warszawa : Wydaw. Artystyczne i Filmowe, 1988
20. Mój drugi dom. [Wiersze]. – Białystok : KAW, 1989
21. Fraszka dopowie przysłowie. – Zgierz : Wydaw. „Pro Deo et Arte”, 1991
22. Absurdałki czyli Limeryki krajoznawcze, człekożnawcze i zwierzożnawcze. [Wiersze]. – Kraków : „Miniatura”, 1991
23. Nocny na Łódź Kaliską. [Wiersze]. – Łódź : Łódzkie Towarzystwo Przyjaciół Książki, 1991
24. Herbarium. [Wiersze]. – Łódź : „Res Polona”, 1992
25. Wcielenia : wiersze. – Katowice : Księgarnia św. Jacka, 1993
26. Trudno nie pisać satyry : antologia / [wybór i oprac. Jan Czarny , Tadeusz Gicgier]. – Łódź : „Res Polona”, cop. 1993
27. Wędrując z mikrofonem : dzielnice Łodzi. – Łódź : Oficyna Bibliofilów, 1994
28. Bajka o sumie i sieradzkim Sieradku. – Sieradz : Towarzystwo Przyjaciół Sieradza, 1994
29. Opowieści o dawnych poetach Łodzi. – Łódź : Wojciech Grochowski, 1995
30. Pierwsza bitwa i inne reportaże sieradzkie. – Poddębice : Poddębickie Towarzystwo Regionalne, 1996
31. O księciu Gedyminie, hetmanie Branickim i dwóch brodacach. – Białystok : Nauczycielski Klub Literacki, 1996
32. Z różnych stron. – Łódź : Oficyna Bibliofilów, 1997
33. Mała rzecz, a grzeszy : fraszki, limeryki, aforyzmy. – Łódź : „Literatura”, 1998

Tadeusz Gicgier zmarł w Łodzi 4 maja 2005 r.

Credo

*Ziemio, kraju bolesny,
pokłon tobie niewczesny,
skąpe jak zawsze słowo,
kraju ojczysty, mowo!*

*Ległyście mi kamieniem,
schedą, co jest brzemieniem,
lecz że kamienie rosną,
podobne są pierwioskom.*

*Przeto w życia jesieni
Cenię wagę kamieni,
Wiem, że je ktoś podniesie
I tak jak ja – poniesie.*

2 V 1992



Alicja Łapińska

Wspomnienie o Tadeuszu Gicgierze

Było to dość dawno, gdzieś na przełomie lat 1969/1970 na spotkaniu autorskim zorganizowanym przez Powiatową i Miejską Bibliotekę Publiczną w Sieradzu, poznałam Pana Tadeusza Gicgiera. Pracowałam wówczas w tej bibliotece. Trudno powiedzieć dlaczego to spotkanie utkwiło w mojej pamięci. Może dlatego, że autor potrafił stworzyć miłą, ciepłą i pogodną atmosferę. Kiedy po kilku latach, gdy pracowałam już w szadkowskiej bibliotece zaproponowano, abym zorganizowała spotkanie z panem Tadeuszem Gicgierem zgodziłam się bez wahania. Choć przyznam, że byłam bardzo zdenerwowana, bo wiem po raz pierwszy miałam być gospodarzem wieczoru autorskiego. Jednak po chwili rozmowy z p. Tadeuszem minęły stres i trema. Potrafił on swoim sposobem bycia rozładować napięcie. Uczestnicy spotkania byli bardzo zadowoleni, a ja szczęśliwa, że wszystko się udało. Już wtedy zauważyłam, że był to człowiek cichy, spokojny, o wielkim sercu, życzliwy ludziom i oddany swojej twórczej pasji.

Kiedy znów po latach podczas studiów stanęłam przed problemem wyboru tematu pracy magisterskiej, przypomniałam sobie o tym cichym, spokojnym pisarzu poznanym podczas spotkania autorskiego. Dość długo zastanawiałam się jak przyjmie moją prośbę, czy wyrazi zgodę i jak zareaguje.

Tym razem zaprosiłam pana Tadeusza sama na spotkanie autorskie

z czytelnikami biblioteki, nie mówiąc wcześniej o zamiarze pisania pracy magisterskiej o nim i jego twórczości.

Pan Gicgier zaproszenie przyjął, spotkanie było udane, a ja cały czas myślałam jak mu powiedzieć o swoim zamiarze. Powiedziałam, zapytałam, na co autor wyraził zgodę. Tak zaczęło się moje pisanie i zbieranie materiałów.

Podczas pisania pracy kontaktowałam się z p. Tadeuszem dość często. Bez jego pomocy trudno byłoby mi dotrzeć do niektórych, rozproszonych w różnych czasopiśmie utworów.

Bardzo bogate archiwum domowe pisarza okazało się bezcenne, nie musiałam spędzać wielu godzin w czytelniach różnych bibliotek. Zawsze łatwiej jest pracować w domu, na miejscu, tym bardziej, że autor komentował powstanie większości utworów. Przy okazji sam wspominał miniony czas. Opowiadał o swoim dzieciństwie, latach młodości, dojrzalym życiu, pracy zawodowej i przede wszystkim o swojej pasji – pisaniu.

Z całym szacunkiem dziś mogę powiedzieć, że był to człowiek, który bez reszty oddany był swojej pracy i swojemu miastu. Kochał bardzo to miasto. Łódź była jego drugą miłością, po rodzinie.

Lubił wędrować po ulicach miasta, poznawać ludzi, odkrywać tajemnice poszczególnych miejsc, ich historię.

Jak sam mówił, gdy los rzucił

go do innego miasta, nie mógł i nie potrafił się tam zaaklimatyzować. Łódź, miasto rodzinne odnajdywał w każdej uliczce.

W opowiadaniu „*Miejsce*” pisze:

„Jest w tym mieście na wschodzie kraju przedziwna ulica, ulica – nie ulica, ciągnąca się wzdłuż wykwiutego parku i tym mocniej kontrastująca z otoczeniem. Krawędzią jej płynie rzeczka Białka, smrodliwa rzeczka, przypominająca do złudzenia Bałutkę.

A kiedy szedłem do domu to nie przez park, choć tamtędy bliżej, ale przez podmiejskie ugory, rdzawe, zachwaszczone ugory, tak podobne do wolnych przestrzeni łódzkich przedmieść.

Wiedziałem jedno: że chociaż mój dom jest teraz tam, nad Białką, to kiedyś powrócę nad Bałutkę”.

Powrót do Łodzi był, jak sam mówił, jednym z najszcześniejszych dni w życiu.

Po zakończeniu pracy magisterskiej spotkaliśmy się jeszcze kilka razy. Pan Gicgier odwiedzał naszą bibliotekę, zwiedzał miasteczko, uczestniczył jeszcze w kilku spotkaniach.

W moich wspomnieniach Tadeusz Gicgier jawi się jako osoba ciepła, życzliwa, spokojna. Człowiek, który każdemu w każdej chwili, gdy tylko zasłaby tak potrzeba podałby swoją dłoń.

Grażyna Papier

Twórczość radiowa Tadeusza Gicglera

Tadeusz Gicgier pozostawił w Rozgłośni Polskiego Radia w Łodzi kilkaset godzin nagrań – reportaży, wywiadów, audycji dokumentalnych, montażu literackich, audycji satyrycznych, słuchowisk. We wstępie do audycji p.t. *Moje przygody poetyckie* mówił: „Na początku były nagrania i reportaże radiowe, które publikowałem na antenie Polskiego Radia w cyklu *Podróże bliższe i dalsze*. Działo się to w początkach lat 60-tych. Podróżowałem wtedy wiele po ziemi łódzkiej, która jest moją ziemią rodzinną i odkrywałem ludzi i sprawy dotychczas mi nieznane. Odślaniała się przede mną przeszłość tej ziemi, uświadamiałem sobie, jak ważną rolę w historii naszego narodu odgrywały jej miasta, miasteczka, często zapomniane dziś osady. W reportażach starałem się ukazać, jak wszystko to oddziaływa-

ło na wyobraźnię naszych pisarzy: Józefa Ignacego Kraszewskiego, Władysława Reymonta, młodej Konopnickiej, która mieszkała w Bronowie, nieopodal Uniejowa, Juliana Tuwima, gdy jeździł co roku na wakacje do Inowłódza.

Historia to jednak pojęcie względne, dla jednych czasy zamierzchłe, dla drugich to, co zdarzyło się w ostatnich latach. Kiedy uzupełniłem nagrania o szereg materiałów historycznych i literackich i zacząłem pisać reportaże, które pomieszczone zostały potem w książce *Zaczęło się od legendy*, spróbowałem ogarnąć owe rozpiętości czasowe. Zapragnąłem powiedzieć coś i o ludziach współczesnych, z którymi się spotykałem, określić warunki w jakich żyją, pracują, uchwycić, utrwalić, nazwać to, o czym już wkrótce będziemy mówili *wczoraj*.

Posłużyłem się gatunkiem, który trudno chyba sprecyzować. Niektóre z tamtych reportaży oscylują w kierunku eseju, inne zbliżają się do opowiadania. Uczyniłem tak nie dlatego, że dziś modne jest przemieszanie gatunków literackich, lecz, że taka jedynie forma wydała mi się sposobna dla określonych powyżej zamierzeń”.

Tę wypowiedź Tadeusz Gicgier nagrał na taśmie radiowej około roku 1970. Inne, znacznie późniejsze zwierzenia pisarza, a także audycję poetycko-muzyczną p.t. *Taką Cię widzę* złożoną z jego wierszy, którą poeta bardzo lubił i cenił, Romana Mater i Grażyna Papier przedstawiają na jubileuszowym spotkaniu.

Tadeusz Gicgier – liryk myślący

Tadeusz Gicgier (ur. w 1927 r.) to cała epoka w łódzkiej poezji, należy bowiem do twórców związanych wyjątkowo mocnymi więzami z miejscem swego urodzenia. To lokalna Muza, która pod piórem Gicglera staje się Muzą Uniwersalną, patronuje jego liryce, w której autor odwołuje się często nie tylko do swego dzieciństwa, ale i doświadczeń całego życia. Interesują go też, wyraźnie inspirowane dyskusjami w krytyce lat sześćdziesiątych, spory generacyjne, poczucie przynależności dla własnego literackiego pokolenia.

Tym bardziej, że Tadeusz Gicgier miał debiut spóźniony, pierwsza jego książka *Garść ziemi* ukazała się w 1957 r., gdy był już człowiekiem dojrzałym, trzydziestoletnim. Wcześniej mógł zaistnieć jako autor jedynie na łamach prasy i w antologiach. Dopiero „październikowy” wysyp literacki, związany z tak zwanym pokoleniem „Współczesności”, pozwolił mu przemówić pełnym, a co jeszcze ważniejsze, własnym głosem.

Od początku zresztą kroczył własną drogą, nie poszukując protez grup literackich, ułatwiających start. Linie jego poszukiwań twórczych wyznaczają kolejne tomy wierszy: *Wyjmij mnie z czasu* (1961), *Zimowy owoc* (1968) czy *Pamięć genetyczna* (1977). Już same tytuły tych tomików znamionują nurt głębokiej refleksji, nad sobą i światem, w którym żyjemy. Bowiem jego liryka zawiera spory ładunek intelektualny. Nie jest to wprawdzie poeta doctus, ale zawsze poeta myślący.

Ważnym uzupełnieniem poezji lirycznej Gicglera jest jego twórczość satyryczna. Z upodobaniem tworzy fraszki, nawiązując do mistrza z Czarnolasu, ale jest także autorem cenionych aforyzmów i satyr. Dość przypomnieć *Moje boje* (1963), *Szkiełko i oko* (1970) czy *Zwierciadelfka* (1979) noszące podtytuł *Fraszki szkolne, harcerskie, sportowe*. Nie stroni także od fraszek erotycznych zebranych w tomie *Pod okiem Amora* (1986), a niemało z nich, co jest chyba komplementem najwyższym, weszło do potocznej polszczyzny.

Ta twórczość broni się nawet po latach, kiedy muza Gicglera nie jest już taka żwawa jak w czasach młodości. Zapisał się bowiem jako piewca miasta, któremu pozostał wierny nawet podczas krótkich wypadów w bok, jak choćby do Białegostoku, gdzie pracował w rozgłośni radiowej, choć więcej pewnie waży jego działalność w łódzkim radiu, któremu poświęcił nie tylko swoje najlepsze lata, ale też swoje literackie tryumfy.

(kf)

Artykuł ukazał się w *Kronice Miasta Łodzi*, 2001 nr 1 s.52

Łukasz Grzejszczak

Wspomnienie o Tadeuszu Gicgierze

Wszelkie rocznice i jubileusze nastrojają nas zazwyczaj sentymentalnie, stając się jednocześnie okazją do snucia wspomnień. Dnia 19 września br. przypadła 75. rocznica urodzin oraz 54. debiutu poety, prozaika, tłumacza i reportażysty **Tadeusza Gicgiera**. Literacka droga poety rozpoczęła się w czasie studiów na filologii polskiej na Uniwersytecie Łódzkim. Zadebiutował on wówczas w owianej dziś legendą antologii *Różnie idąc*. Później przez wiele lat związany był pracą dziennikarską z białostocką i łódzką Rozgłośnią Polskiego Radia, gdzie pełnił m.in. funkcję kierownika redakcji literackiej. Zajmując się wówczas reportażem konfrontował teraźniejszość z przeszłością, poszukując wciąż łączących je śladów historycznych i literackich. Doceniał także piękno penetrowanego regionu oraz ową specyfikę i odrębność, co znalazło odzwierciedlenie w jego utworach. Wśród twórczości poetyckiej Tadeusza Gicgiera do najważniejszych tomików zaliczyć można: *Garść ziemi*, *Wyjmij mnie z czasu*, *Pamięć genetyczna* oraz zbiory satyr i fraszek: *Moje boje*, *Szkiełko i oko*, *Galązki*, *Pod okiem Amora*. W utworach tych w trafny i dowcipny sposób twórca prezentuje czytelnikowi różne przejawy współczesnej obyczajowości. Jako prozaik Tadeusz Gicgier zaznaczył swoją obecność tomem opowiadań *Gorzkie wody* oraz powieścią

Człowiek na peronie. W ocenie krytyków literackich ta bardzo refleksyjna proza „przeciwstawia ulotności życia ironię i zadumę”, zaś przez pryzmat codzienności daje świadectwo potrzebie ocalenia wzruszeń. Autor podejmował również problematykę związaną z rodzinnym miastem — Łodzią. Poświęcił jej cykl reportaży *Wędrując z mikrofonem*. *Dzielnice Łodzi* oraz monografię stanowiącą wyraz pamięci o rodzimej „dziatwie Apollina” pt. *Opowieści o dawnych poetach Łodzi*.

Za twórczość oraz działalność społeczną Tadeusz Gicgier otrzymał wiele nagród i wyróżnień, m.in. Złoty Krzyż Zasługi, Odznakę Honorową Miasta Łodzi, Odznakę Zasłużonego Działacza Kultury. Twórca jest także wielkim przyjacielem bibliotek w Łodzi i regionie łódzkim. Często także dokonywał dotacji na rzecz odwiedzanych placówek. W pamięci środowiska bibliotekarzy nadal pozostają liczne spotkania autorskie, odczyty, promocje książek, na których Tadeusz Gicgier urzekał słuchaczy nie tylko kulturą ducha i słowa, ale przede wszystkim skromnością i wrażliwością. Z okazji jubileuszu środowisko bibliotekarzy Łodzi i regionu życzy Autorowi zdrowia, wielu sił witalnych i twórczych.

Poradnik Bibliotekarza, 2002 nr 11 s. 16

NOCNY NA ŁÓDŹ KALISKĄ

*Pociąg przebija ciemność,
rytmiczny upór
drażący skałę nocy,
za którą
poranek mej młodości:
białe ławice piasku,
karłowate sosny,
iglasty szum zatrzymanego czasu.
Świeci Żubardź
jak ogień na bagnach,
ugory Kozin
pałą się żółtym mleczem,
błyszczą mrowiskiem lamp
przydworcowy Karolew.
Miasto,
moje miasto odzyskiwane po
latach,
może przez ból przedzierania się,
powrotu –
przybliżyć się o krok do ciebie,
o jeden krok do prawdy o tobie.*

1975
Z tomiku *Nocny na Łódź Kaliską*,
Łódź 1991



Jubileusz 45-lecia T. Gicgiera
Klub Nauczyciela, styczeń 1994

*Głupcom należałoby wymyślić trudniejszy sposób
rozmnażania.*

Nasze życie to stan przejściowy: ze stałego w lotny.

Polityka jak kobieta: powinna być giętka i mieć linię.



Tadeusz Gicgier

Czarodziejstwo lat pierwszych

*Tu z piekarni podmiejskiej pierwszy zapach chleba,
tu na rdzawym ugorze pierwszy kolec ostu,
pierwsza wiosna: w kałuży nagie ramię drzewa,
pierwsza podróż: gdy pociąg przejeżdżał pod
mostem.*

To pierwsza zwrotka mego wiersza *Ulica Srebrzyńska*. Wychowałem się na przedmieściu łódzkim zwanym Kozinami, którego główną ulicą była właśnie Srebrzyńska. Górował nad nią most, a właściwie wiadukt, na który uwielbiałem wchodzić. Serce uderzało mi mocniej, gdy nadjeżdżał pociąg z parową lokomotywą. Przez moment ukazywało się jej tajemnicze wnętrze, w którym usmolony pomocnik maszynisty wrzucał szuflą węgiel do zięjącego ogniem pieca. Był to widok niesamowity i urzekający. Lokomotywa ciągnęła wagony, w których siedzieli pasażerowie. To właśnie z nimi odbywałem wtedy pierwszą podróż. Rzecz jasna – w wyobraźni.

Wszystko to musiało mocno zapaść mi w pamięć, bo kiedy zacząłem pisać wiersze, mój wydany na powielacz przez Łódzki Oddział ZLP debiutancki tomik nosił właśnie tytuł *Pierwsza podróż*. A potem przyszedł poemat *Tory* i wiersze wybrane, które opatrzyłem tytułem *Przypowieść o podróży*. Motyw „podróżny” nie ominął także moich fraszek, jak choćby tej:

*Wsiąść do pociągu byle jakiego –
czyli pociągu naszego.*

*

Na rozprażoną lipcowym słońcem ulicę wyglądają zza sztachet żółte nasturcje. Pochyliam się, przez chwilę czuję w dłoni chłód mięsistej łodygi, w nozdrza uderza mi gorzkawy zapach.

Ten powrót jest zawsze najprostszy. W szkolnym ogrodzie kwitły każdego lata nasturcje, od kształtu nasion zwane pazurkami. Czasem musiałem je długo rozgarniać, by znaleźć ukrytą w nich piłę tenisową, którą grywaliśmy w palanta.

Ta gra zastępowała często lekcję gimnastyki, ku wielkiemu zadowoleniu kolegów i mojej nieukrywanej radości. Bowiem od czasu do czasu udawał mi się złapać „fangę”, to jest chwycić piłkę w locie, co prowadziło do korzystnej dla mojej drużyny zmiany stanowisk gry.

W dowód uznania mej sprawności koledzy wystawiali mnie zawsze na dogodną pozycję i – co miało specjalną wymowę – poskramiali swoje temperamenty, nie biegnąc hurmem do piłki, lecz zostawiając mnie z nią sam na sam. Starłem się nie zawieść ich zaufania, łapałem „fangę” (czuję dotąd piekące ciepło w dłoni), drużyna wybuchała krzykiem, potem na gwizdek na-

uczyciela zapadała cisza i następowała zmiana boisk. Był to cały ceremoniał. Za mną ustawiała się moja drużyna i na kolejny gwizdek biegliśmy w stronę boiska opuszczonego przez drużynę przeciwną.

Biegłem wtedy na przodzie, słysząc tylko bicie swego serca. Któryś raz obejrzałem się nieopatrznie za siebie i stwierdziłem ze zdumieniem, że jestem sam. Zajęty sobą nie spostrzegłem, że koledzy z mojej drużyny rozbiegli się w różne strony świata.

*

Moje podmiejskie wędrówki... Zwłaszcza do miejsc zapamiętanych z lat szkolnych. W moim *Notatniku sporadycznym*, pod datą „Czerwiec 1988”, znalazł się następujący zapis:

„Wybrałem się dziś przed południem w dobrze mi znane i często odwiedzane strony. Są to rozległe obszary lasków i pól pomiędzy Retkinią a Teofilowem, sąsiadujące z wojskowym poligonem. Kiedyś, przed wojną, nazywano je polami majerowskimi (pewnie ich właścicielem był fabrykant Meyer). Tu przychodziłem czasem „ze szkołą” na pogładową lekcję „przyrody”, tutaj zimą, na podłużnej tafli zamrożonego rozlewiska, jeździłem z chłopakami na łyżwach. Jeździłem do upadłego – przenośnie i dosłownie, bo lód był chropowaty, grudziasty. To muliste rozlewisko, okolone połącią gęstych szuwarów, przetrwało do dziś. Latem można tu spotkać wędkarzy, którzy łowią linki i karasie. Nie tak znów daleko od betonowych osiedli.

Po lewej stronie poligonu znajdują się ogródki działkowe. Od świerkowych i brzozowych lasków oddziela je rów z płynącą leniwie wodą. Kiedyś odkryliśmy tam z synem źródło, z którego ona wypływała – pewno jedno z tych dawnych i mnogich, o których pisał Staszic w swym raporcie do Rembielińskiego (upatrując Łódź i okolice na sposobne miejsce dla przyszłych zakładów przemysłowych), że tutaj „liczne źródła tryszczą”. Innym razem przemknęła przed nami łasica i wcisnęła się pod murek działkowego ogrodzenia, potem wybiegły na drogę dwie sarny i przystanąwszy na niej, patrzyły na nas ciekawie, a zaraz potem spłoszony w lasku bażant frunął z niesamowitym łopotem skrzydeł pionowo w górę. Długo nie mogliśmy ochłonać z wrażenia.

Przedemną rozciągają się pola młodego, fałującego żyta, zmierzając łukiem wzgórza w kierunku Starego Złotna. To właśnie z tej wsi przychodziła do nas przed wojną mleczarka, podzwaniając bańkami w płachetce zawiązanej na szyi. To właśnie na tę wieś chodziłem potem do niej „za Niemców” po mleko, mając duszę na ramieniu w obawie przed żandarmami. Zimą duło tam śniegiem i lodowatym wiatrem,

mróz przenikał mnie do szpiku kości. Ale wiosną wlatywały nad pola skowronki, zachłystując się śpiewem – byłem młody, zauroczony budzącą się do życia przyrodą, zapominałem o wszystkich okropnościach wojny.

Zbliża się pora obiadu, czas wracać. Na czystym niebie biała, rozszerzająca się i rzadnąca smuga, którą ciągnie za sobą odrzutowiec – ta kometa końca naszego wieku. Blisko już Zdrowie i rzeka Łódka, płynąca w stożkowatym, betonowym kanale. Owiewają mnie wyziewy chemii, produkt łódzkich farbiarni – odór, który biorę w nozdrza bez oporu, ba, z niejakim upodobaniem. To przecież zapach moich lat najmłodszych, gdy z rodzicami przychodziliśmy na majówki do pobliskiego sosnowego lasu. A owa chemiczna woń Łódki? Przedziwne skojarzenie. Podobnie pachniały świeże numery „Płomyczka”, które rozdawała nam „pani” w szkole (tak odbywała się prenumerata). A te pochłaniane wzrokiem i węchem „Płomyczki” otwierały przede mną nowe, fascynujące światy...”

*

Moi pradziadkowie przywędrowali do dziewiętnastowiecznej Łodzi ze wsi, jak wielu jej ówczesnych przybyszy, była to dla nich owa sławetna „ziemia obiecana”. Ale zauroczenia, magie, atawizmy przodków trwają we mnie do dziś. Stale odzywa we mnie wieś, jej rybne rzeczki i laski, przyzagrodowe ogródki. Ba, przeniósłem wiele z tego do swojego domu. Nie rzeczkę, bo to byłoby zbyt kłopotliwe. Mam jednak akwarium, a w nim wprawdzie nie kielbiki czy płotki, ale mieczonosze i gubiki. Natomiast na balkonie hoduję w doniczce jałowiec, a w skrzynkach nasturcje i bratki. Taki to ze mnie „ziemianin”.

Wspomnienia ukazały się w *Guliwerze*,
1999 nr 5 s. 5-7

Mała ojczyzna

I.

Moją małą ojczyzną jest miasto olbrzymie
z tysiącami gniazd ludzkich, osiadłych tu ptaków,
gdzie kiedy słońce wstaje – wstaje zawsze w dymie,
gdzie kiedy serce bije – bije w rytm warsztatów.
Herbem mojego miasta jest czółenko tkackie,
jeśli mu dodać żagiel – w Łódź się przeobraża,
a w Łodzi brać włóknierska, śpiewy zawadiackie,
ręce wprężnięte w pracę i bruzdy na twarzach.
Świątem mojego miasta jest majowe święto
i majówki podmiejskie, i pogoda lipca,
gdy płyną ludzkie rzeki falą wzdętą,
której odcieni żaden nie wyrazi piewca.

II.

Moją małą ojczyzną jest mała uliczka,
która co krok przystaje, zagląda przez płoty,
widzi domek drewniany i chłopaka-wilczka,
który w zdziczałych sadach bawi się w podchody.
Moim miejscem na ziemi jest ten dom i szkoła,
historia jednostkowa i historia Polski,
przodkowie w kazamatach, powstanie, cień orła,
wykuwane na pamięć – w pamięć wryte strofki.
Do tych strof chciałbym dodać jedną małą zgłoskę,
byleby była dźwięczna, tamtych wierszy godna
i potrafiła unieść miasto me i Polskę,
a jeśli zgłębia dzieje – zgłębiła je do dna.

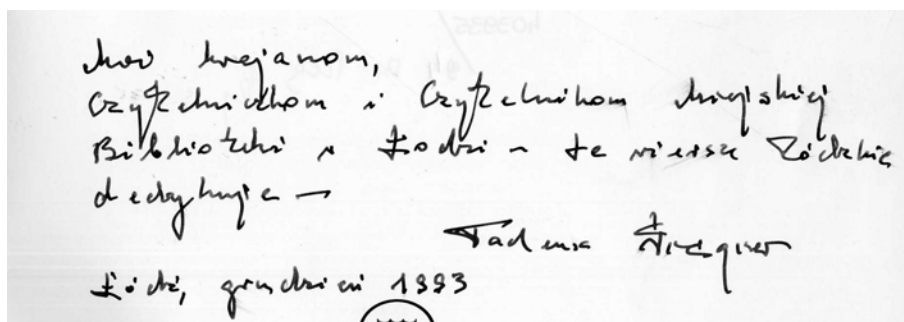
1979

* * *

Nagi w trawach, w Łodzi swego ciała,
w leśnym bezludziu faun i eremita,
ten erem, który noszę jak ślimak w skorupę,
nagle pękł i przez szparę zobaczyłem obłok,
żagiel mej Łodzi, ale nie odpłynę
stąd, chociaż trawy kołyszą się miękko:
bowiem to, co ciężarem było do tej pory
- moja samotność – teraz jest jak puch,
nasienie ostu, sucho pachnie lato,
tak trwając w miejscu żegluję zarazem,
bliżej i dalej, a i głębiej w sierpień,
im głębiej wchodzę, tym go bardziej łaknę,
płytko, za płytko, ten niedosyt ssący,
tak trwam bez ruchu, choć już kwitną wrzosey.

1975

Z tomu *Mój drugi dom*,
Białystok 1989



LÓDZKIMI NIĆMI ZWIĄZANY Z SIERADZEM

Rozmowa z laureatem Nagrody Województwa Sieradzkiego w 1986 r. – Tadeuszem Gicgierem

*Motto: Nic na to nie poradzę
i nic nie przesadzę:
jestem łódzkimi nićmi
związany z Sieradzem.*

- Jak wyglądały pana pierwsze kontakty z Sieradzem i okolicą?

- Fraszka, którą zaproponowałem jako motto naszej rozmowy, powstała stosunkowo niedawno. A pierwsze kontakty? O, to już dawne dzieje, trzydzieści lat z okładem. A zaczęło się chyba od biblioteki, naówczas powiatowej, i od miejscowego muzeum, gdzie pani mgr Zofia Neymanowa, z właściwą Jej swadą, opowiedziała mi o Ignacji Piątkowskiej, sieradzkiej poetce i folklorystce – i o jej dramatycznym życiu. Zebrałem dostępne wtedy materiały o Piątkowskiej i pojechałem do Wróblewa, rozmawiałem z wieloma ludźmi. Potem napisałem esej reportażowy „Gdy nic ziemskiego po mnie nie zostanie”, który wszedł do książki „Zaczęło się od legendy”. Znalazło się w niej także kilka innych reportaży z terenu obecnego województwa sieradzkiego.

- Jak z tego wynika, można mówić o Sieradzczyźnie jako o miejscu inspiracji dla pańskiej twórczości.

- Z całą pewnością, i to w różnych postaciach. Jeżeli wspominałem o reportażach, to chciałbym dodać, że w przygotowanym do druku trzecim zbiorze pt. „Pasjonaci” znajdą się m. in.: reportaż o początkach i dalszych latach „Siry”, a zwłaszcza o pracujących tu ludziach („Kiedy przeżywa się kryzys”), reportaż-wspomnienie z walk w roku 1939 nad Wartą („Dwie żołnierskie drogi”), praca o życiu i działalności znanej powszechnie dr Eugenii Kaleniewicz („Ciocia Żenia”), rzecz o związkach Władysława Stanisława Reymonta z ziemią sieradzką, a szczególnie z Tuszynem („W cieniu legendy reymontowskiej”), reportaż o poszukiwaniu śladów powstańców z 1863 roku na ziemi wieluńskiej („Tropami pamiętnika”) oraz esej reportażowy o przyjaźni Leona Pietrzykowskiego, syna Zduńskiej Woli, z Jerzym Szaniaw-

skim („Kochany Panie Leonie”). Napisałem też kilka wierszy i fraszek na tematy sieradzkie, z których część drukował w swoim czasie tygodnik „Nad Wartą”. Trafiły one także do antologii „Wiersze o Sieradzu”.

- To może powiemy sobie teraz coś niecoś o ludziach i sprawach Sieradzczyzny w pańskiej publicystyce?

- Było tego sporo, i to zarówno na antenie radiowej, jak i w prasie. W książce wspomnień radiowców „Barwny świat mikrofonu” piszę m. in. o powikłanych losach Józefa Wydrzyńskiego ze wsi Wilkołek Grójce, jego konfliktach z rodziną i miejscowymi władzami. Był to bodaj w ogóle początek mojej publicystyki. No a potem poszły następne sylwetki i sprawy różnych spotykanych przeze mnie ludzi w czasie podróży po Sieradzkim. Wreszcie zacząłem nagrywać i opracowywać emitowane do dziś na łódzkiej antenie „Szkice do portretów”, będące sylwetkami miast, miasteczek i osad, m.in. z terenu województwa sieradzkiego i starające się ukazać te miejscowości od czasów najdawniejszych po czasy współczesne. Radiowe archiwum przechowuje około dwudziestu takich audycji. Ostatnio nadane audycje to „Wieczorna wizyta w Sieradzu” (dziesięciolecie WDK, jego przeszłość, teraźniejszość i perspektywy) oraz „Zduńskowolscy pasjonaci” (jubileusz dziesięciolecia Towarzystwa Przyjaciół Zduńskiej Woli, jego dokonania i problemy).

- A pańskie związki z rodzącym się środowiskiem artystycznym Sieradza i województwa?

- Jest to oddzielna i też silnie już zapisana karta. Parę ładnych lat temu mój kolega po piórze i serdeczny przyjaciel, Feliks Rajczak, zaprosił na spotkanie z Klubem Pracy Twórczej w Sieradzu, i od tego czasu datuje się

moja więź z młodymi sieradzkimi twórcami. Ale z ludźmi piszącymi stykałem się także podczas spotkań autorskich, organizowanych przez Bibliotekę Wojewódzką. Startowałem do tych imprez terenowych właśnie z tej biblioteki, pilotowany często przez miłe panie bibliotekarki. Tak zadzierżgnęła się moja przyjaźń z dyrektorem Zbigniewem Lisem i wicedyrektorką Krystyną Brodowską. Pani Krystyna poznała mnie z Andrzejem Ruszkowskim, wybornym znawcą Sieradza i okolic, który towarzyszył mi i obiecuje towarzyszyć nadal w nagraniach radiowych. Jeśli mowa o przyjaciółach, trudno nie wspomnieć dr Tadeusza Olejnika z Wielunia, którego poznałem przed ponad dwudziestu laty jako młodego podówczas naukowca, organizującego muzeum w Wieluniu, i druha-komendanta Jerzego Kowalskiego z Załęcza, u którego gościłem już trzy razy.

- Czy można by coś powiedzieć i o sprawie delikatniejszej natury: pańskich spostrzeżeniach, rozterkach i oczekiwaniach w zbliżeniu z miastem wojewódzkim, gminami itp.?

- Nie będzie to kurtuazja, jeśli powiem, zaobserwowałem spory postęp w każdej dziedzinie życia w ciągu ostatniego dziesięciolecia, to znaczy od czasu, odkąd Sieradz jest miastem wojewódzkim. Zaś rozterki i oczekiwania? Ze zrozumiałych względów są one związane ze sprawami kultury. W czasie swych podróży po Sieradzczyźnie zetknąłem się z wieloma ludźmi z tego kręgu, regionalistami, historykami-amatorami, którzy zadziwili mnie swoją pasją i rzadką dzisiaj aktywnością społeczną. Niestety, działają oni ciągle w trudnych warunkach są z reguły niedoceniani. Podobnie rzecz ma się z pracownikami domów kultury i terenowych bibliotek, nie mówiąc już o tzw. bazach lokalowych, z bazą lokalową WDK w Sieradzu włącznie,

Nie można wszystkiego tłumaczyć kryzysem, to pojęcie kryzysu jest moim zdaniem często nadużywane, a strat stąd wynikłych nie da się potem odrobić przez wiele lat.

- I ostatnie pytanie, tym razem natury osobistej: pańskie plany twórcze i plany wydawnicze?

- Planu wydawnicze. To przysłowiowa pięta Achillesa. Trudno mówić o tym bez irytacji. I tu przecież wszystkiego nie usprawiedliwia kryzys. Mam przyjęte w wydawnictwach od trzech – czterech lat kilka książek i dotychczas nie doczekałem się nie tylko ich wydania, ale nawet korekty. Jest wśród nich wspomniany tom reportaży „Pasjonaci”, są opowiadki współczesne pt. „Wąwóz Belzebuba” (może to właśnie Belzebub bruździ?), nowy zbiór wierszy „Wcieleń”, fraszki i aforyzmy „Pod okiem Amora”, „Gałązki” czyli fraszki i aforyzmy o kulturze i sztuce. „Zwierciadła dawne i nowe” – zbiór fraszek szkol-

nych, harcerskich i sportowych. A plany twórcze? Od kilku lat prowadzę „Notatnik sporadyczny”, który powinien za jakiś czas przybrać postać książki. Powróciłem ostatnio do małych form prozy, w których czuję się najlepiej, a które noszą roboczy tytuł „Opowiadania rodzinne”. Nie potrzebuję chyba dodawać, że obie te pozycje „zahaczają” również o ziemię sie-radzka i wrażenia z podróży. Tak na przykład, kiedy jadę do Sieradza, mijam Łask i położony za nim Orchów, przypominam sobie zawsze spędzone tu kiedyś szkolne wakacje. Po prawej stronie szosy liche lasy sosnowe, po lewej łęgi i mokradła nad rzeczką. Zdumiewam się ciągle, że ten niewyszukany przecież krajobraz zapadł mi w pamięć bardziej niż poznane później lasy, rzeki, jeziora.

Rozmawiał: K.F.
Nad Wartą, 1986 nr 2 s. 6



Tadeusz Gicgier w 1962 r.

Jestem autorem krótkich form...

Rozmowa z Tadeuszem Gicgierem

- Jubileusz, czy się tego chce, czy nie, prowokuje do podsumowań, do przyjrzenia się zbiegłym zbyt szybko – na ogół – latom?

- Nie czuję się jubilatem, traktuję to jak datę w kalendarzu. Ale jeśli trzeba, spróbujmy.

- Zadebiutował pan w 1948 r. w wieku 21 lat, wierszem zamieszczonym w owianej legendą antologii pt. „Różnie idąc”.

- Była to antologia młodych poetów łódzkich (m.in. Braun, Woroszyński, Pogonowska, Miller), wydana przez Koło Polonistów UŁ, ze wstępem Stefani Skwarczyńskiej. Podzielono ją na trzy działy: poetów marksistowskich, poetów katolickich i poetów niezależnych. Mój wiersz otwierał dział trzeci. Wyraźnie widać, że byliśmy prekursorami dzisiejszego pluralizmu. Okres uznawania różnorodności, nie tylko w sztuce, nie trwał jednak długo. Wszyscy wiemy, jak było później.

- Później pracował pan w łódzkiej Rozgłośni Polskiego Radia

Popłonek tego okresu, a także 6-letniego okresu białostockiego, są trzy książki reportażowe, a tytuł trzeciej: „Pasjonaci”, najlepiej charakteryzuje kierunki moich poszukiwań. Tropiłem ludzi interesujących, niezwykłych, a poprzez ich dzieje i losy starałem się przedstawić zmiany zachodzące w świadomości społecznej. Interesowały mnie, poza tym, w reportażach tropy literackie, związki pisarzy z ziemią łódzką i białostocką. Szedłem śladami Jerzego Szaniawskiego, Antoniego Kasprówicza, J. I. Kraszewskiego, A.F. Ossendowskiego, Tuwima, Ejsmonda, Konopnickiej, Orzeszkowej i Dąbrowskiej. Najważniejszą dla mnie sprawą była wierność faktom, komentarz – możliwie najoszczędniej – stosowałem w ostateczności.

- Skąd nagle białostockie?

- W łódzkim radiu stałem się niewygodny i jedynym miejscem, gdzie chciano mnie zatrudnić bez zadawania dodatkowych pytań, była rozgłośnia białostocka. Tam poznałem zupełnie inny świat, inną mentalność i tradycję. Spotkałem się z życzliwością i otwartością ludzi. Poza tym, człowiek miasta jest wyjątkowo uczulony na przyrodę, zwłaszcza tak egzotyczną, jak przyroda suwalszczyzny. Byłem zdumiony, że mogą być „takie” lasy i wody jak tam. Konfrontowałem dwa różne światy: wielkiego fabrycznego miasta (a w fabryce pracowałem jako dziecko w czasie okupacji) ze światem wspaniałych krajobrazów i czystego powietrza; światy różnych pojęć, ludzi, tradycji. Tam, oprócz reportaży, napisałem wiele – ważnych dla mnie – wierszy, które ukazały się w jednym zbiorze.

- **Ma pan opinię największego – po Marianie Piechalu – poety łódzkiego.**

- Nie wiem czy tak jest, skoro – jak mówiłem – po 6 latach pobytu na białostocczyźnie ukazał się zbiór moich wierszy białostockich, a po 60 latach życia w Łodzi nie ma zbioru wierszy łódzkich, choć napisałem ich wiele.

- **Krytyka ocenia pana jako prowokującego prześmiewcę, ale także jako subtelnego liryka i refleksyjnego moralistę.**

- Zacząłem od wierszy, co naturalne. W młodości człowiek jest egocentrykiem: widzi siebie, a dopiero później innych ludzi, zafrapowały mnie skrzyżowania ich losów. Na pewnym etapie życia spostrzegłem, że pewne treści nie pomieszczą mi się w wierszu, trzeba było wyrazić je w prozie. Odezwała się naturalna potrzeba wyjścia poza swój wąski, liryczny świat. A ironia, satyra? Satyra jest reakcją na konstatację, że ten świat nie jest wcale tak idealny, jak się kiedyś zdawało. Potrzeba żartu wynika z potrzeby odreagowania. Moim ideałem, jeszcze nie osiągniętym jest zespolenie w jedną całość wszystkich tych cech, które pan wymienił w pytaniu. Pierwsze kroki na tej drodze postawiłem w poezji. W tekstach z ostatnich lat połączyłem poezję i satyrę z pewnymi elementami prozy – nawiązując do wydarzeń w kraju, analizując ludzkie postawy. Łącząc one w sobie te elementy: ogień i wodę. Pełne ich zespolenie w prozie – mam jeszcze przed sobą.

- **Najbardziej znane i popularne wśród czytelników są jednak fraszki i aforyzmy. Pomieszczono je w licznych antologiach: „Mała muza od Reja do Leca”, w antologii aforyzmu polskiego „Żądło i miód mądrości” i wielu innych.**

- Jestem autorem krótkich form, tak siebie widzę, nawet najdłuższa moja powieść pt. „Człowiek na peronie” liczy sobie zaledwie 66 stron. Po doświadczeniach życia literackiego, choć nie tylko, mogę z dystansem spojrzeć na to, co się dzieje. Właśnie dystans jest sprawcą ironicznych, żartobliwych tekstów. Ironia przywraca sprawcom właściwe proporcje. „Gdy mnie los poddaje próbie, to udaję, że to lubię” – to odnosi się do nas wszystkich.

- **Proszę zacytować kilka, pana zdaniem, najcelniejszych swoich fraszek i aforyzmów.**

- Proszę:

*„Wśród wszystkich ciulań tego świata
Najłatwiej jest uciulać lata?”*

*„Najczęściej gubi
To, co się lubi”*

*„Satyra skrzywiona w ukłonie
Własną przybliży agonię”*

„Apologeta, to nie poeta”

*„Dąb się powalił, a trzcina została.
Wielka to mądrość, tyle że coś mała”*

„Mądrość życiowa: umieć się wyrzekać i nie wyrzekać”

„Wszystko gra, nawet polskie radio”



- **Co dalej?**

- Od 1977 r. piszę „Notatnik sporadyczny”, który chcę nazwać „Intymność”. Jest to rodzaj dziennika, pisanego nieregularnie. Przymierzam się do wydania go, ale pracę kontynuuję, nie zamykam niczego. Tak jest, zresztą, z całą moją twórczością. Uważam, że pewne treści się pozamykały, ale gatunki nie. Do każdego z nich mogę jeszcze wrócić.

- **Czego życząc, dziękuję za rozmowę.**

Rozmawiał: Marek Koprowski
Odgłosy, 1990 nr 16 s. 9

Na cmentarzu

Aleją cmentarną szła młoda dziewczyna, uśmiechając się do siebie. Przystanąłem zdumiony, patrzyłem, jak się oddala. Podpatrywałem życie, które kpiło sobie ze śmierci, dałem nawet kilka kroków za odchodzącą. Szła gibkim, młodym, a przecież już kobiecym krokiem, była ucieleśnieniem wszystkiego, co jest uśmiechem, czystą radością.

Kiedy będę tu leżał przy którejś alei, i tą aleją przechodzić będzie taka dziewczyna – wstanę i pójde za nią.

Z tomu *Z różnych stron*, Łódź 1997

Tadeusz Gicgier o bibliotekach, bibliotekarkach i bibliotekarzach

(fragmenty z książki *Wędrując z mikrofonem : dzielnice Łodzi*. Łódź : Oficyna Bibliofilów, 1994)

Kierowniczka Dzielnicowej Biblioteki przy ul. Przybyszewskiego, pani Danuta Borowiec, zorganizowała mi w swoim czasie spotkanie z Klubem Seniorów, wśród których prym wodził pan Kazimierz Kowalewski. Zapytałem go, co może mi powiedzieć o Szlezynie, dzielnicy, która powstała w miejscu dawnej osady tkackiej „Ślązaki” (z rozdziału *Szelzyng Ślązaki*, s. 26)

Dla mnie takim szczególnym miejscem topograficznym jest budynek stojący na rogu ulic Gdańskiej i Kopernika. Dawniej – Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Ludwika Waryńskiego, obecnie – imienia Marszałka Józefa Piłsudskiego. Zaczęłem ją odwiedzać zaraz po rozpoczęciu pracy w radiu, w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych. Moje kontakty z tą placówką zacieśniły się za czasów, gdy jej dyrektorem został historyk i archiwista, Roman Kaczmarek, a przeszły w rodzaj zażyłości i przyjaźni, kiedy Książnicą zaczęła kierować kustosz Elżbieta Pawlicka. Zachodziłem tu zawsze w poszukiwaniu materiałów historycznych do audycji radiowych o Łodzi i łódzkim regionie (cykle audycji „studio nad Łódką”, „Łódź w gawędzie, wierszu, piosence”, „Podróże bliższe i dalsze”, „Szkice do portretów”), a także kiedy pisałem książki reportażowe „Zaczęło się od legendy” (1968) i „Pasjonaci” (1987). Wiele zawdzięczam pracownikom i pracownikom tej Książnicy, ich życzliwości i pomocy, którą okazali mi także w trakcie nagrań o dzielnicach Łodzi, a które to nagrania przerodziły się obecnie w tę książkę.

[...]

Powróćmy jeszcze do Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki. Jej wicedyrektor, Andrzej Kempa, znany łódzki bibliofil i publicysta, dla mnie – autor „po łódzkiej kądzieli”, doszukiwał się z jemu tylko wiadomych źródeł innej wersji powstania nazwy opisywanej dzielnicy. W artykule „Dlaczego Karolew?” opublikowanym w n-rze 167 „Głosu Porannego” z 1992 r., wspomina ... (z rozdziału *Karolew*, s. 31-33)

Mówi pan Mieczysław Kieszkowski, bibliotekarz mieszkający od lat przy ul. Daniłowskiego: - To było piękne, dobrze utrzymane osiedle, sąsiadujące z rozległym parkiem [...]

Ja miałem 6 lat, kiedy wybuchła wojna [...] Wdziałem na własne oczy, jak Niemcy wyrzucali książki z biblioteki i je palili. Dzieci podkradały się i ratowały, co tam się dało.

[...]

Spotkanie ze starszymi mieszkańcami osiedla zorganizowały mi panie Halina Pagowska i Zofia Zajdel, prowadzące miejscową bibliotekę. W ten sposób poznałem, oprócz pana Mieczysława Kieszkowskiego, panów Tadeusza Bonieckiego i Eligiusza Błaszczyka, członków Towarzystwa Przyjaciół Biblioteki, a także byłego Komitetu Osiedlowego. (z rozdziału *Polesie Konstantynowskie*, s. 92-93)

Odwiedzam bibliotekę przy Al. Chryzantem, jako że tzw. biblioteki rejonowe są dla mnie z reguły *kopalnią materiałów*. Nie zawodzę się i tym razem. Kierowniczka, pani Teresa Jurczyk oraz pani Mirosława Kosińska-Lawniczak dzwonią do starszych mieszkańców osiedla *Lokator*, zapraszają ich do biblioteki. (z rozdziału *Doły*, s. 105)

A sama Drewnowska, zabudowana wtedy częściowo tylko po prawej stronie? Opowiadał mi kiedyś Roman Kaczmarek, znany historyk i autor wielu prac o dziejach naszego miasta, podówczas dyrektor Miejskiej Biblioteki: - Dawny mi czasy walny udział w kształtowaniu się społeczności Łodzi mieli chłopci z pobliskich wsi: Żubardzia, Radogoszcz, Marysina [...]

[...]

W pawilonie biblioteki przy ul. Powstańców Wielkopolskich 3 (dawniej Wrześnieńskiej) rozmawiam z panią Elżbietą Jędrzejewską. Pytam ją, jak reagują czytelnicy na wywieszony u wejścia do biblioteki apel o drobne datki na zakup książek. [...]

Przeglądam kartki kroniki i odnajduję wpisy wielu pisarzy, plastyków, historyków, aktorów, którzy wygłaszali tu odczyty lub mieli spotkania z czytelnikami. (z rozdziału *Żubardź*, s. 109, 112)

W bloku przy ul. Aleksandrowskiej 12 mieści się Biblioteka Rejonowa. Kierowniczka, pani Ewa Obuchowicz i pani Joanna Kopka zaprosiły na spotkanie ze mną kilku starszych mieszkańców Teofilowa, swoich czytelników. Czekamy na ich przybycie, pani Ewa opowiada [...] (z rozdziału *Teofilów*, s. 128).

Słowo wstępne w książce *Opowieści o dawnych poetach Łodzi* (Łódź : Wojciech Grochowalski : nakładem „Papier-Service”, 1995)

Miałem dostatecznie dużo czasu, by nagromadzić w swej bibliotece sporo zbiorów wierszy autorów tu prezentowanych (niektóre zbiory zostały wznowione po wojnie), sporo opracowań krytycznych, biograficznych i monograficznych. Tym niemniej nie sprostalbym zadaniu, gdyby nie pomoc i życzliwość okazane mi przy zbieraniu materiałów przez Wojewódzką i Miejską Bibliotekę im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, Bibliotekę Uniwersytecką w Łodzi, a także Bibliotekę „Domu Literatury” w Warszawie. (s. 7)



T. Gicgier w Muzeum Historii Miasta Łodzi, czerwiec 1993 r.



**Tadeusz Gicgier na spotkaniu
w WiMBP 21 lutego 1996 r.**

Nie radzę

*Panu, co świeci gołą czaszką,
nie radzę żenić się z szesnastką,
bo rogi skryją się w czuprynie,
lecz sterczą szpetnie na łysinie.*

Prawidło

*Najczęściej nastolatek
w świat wchodzi przez półswiatek.*

Najczarniejsza

*Najczarniejsza z łódzkich przywar:
dym, który do nieba przywarł.*

Na deptaku

*Ci, którzy mówią: Łódź to wielka wieś,
niech spróbują Piotrkowską po południu przejść.*

O rzece Łódce

*Rzeko moja rodzinna,
nikt cię nie docenia -
a która rzeka inna
co dzień kolor zmienia?*

Z tomu Satyry, fraszki, aforyzmy, Łódź 1980

Wieczór majowy

Wyciągnąłem się w ogrodzie na leżaku, byłem sam, mogłem na nowo odbyć ten krótki z nią spacer i jeszcze krótszy pocałunek.

Śmieszne młodzieńcze egzaltacje... Dlaczego jednak w pamięci utkwił mi tamten wieczór, gdy wszystko było jeszcze obietnicą, zapowiedzią, przeczuwaniem?

Widzę i czuję ten wieczór bardzo dokładnie. Widocznie wiedziałem już wtedy, że spełnienie obietnicy, a nawet więcej niż spełnienie – wszystko to będzie o wiele mniej od przeczuwania.

Pierścionek

Dziewczyna przyszła do jubilera wymienić pierścionek. Była z chłopcem, który stanął z boku i patrzył, jak ekspedientka prezentuje jego wybranej coraz to inne pierścionki. Dziewczyna nie mogła się zdecydować, zakładała każdy pierścionek na palec to lewej, to znów prawej dłoni, wreszcie orzekła, że zostanie przy kupionym poprzednio.

Ekspedientka uśmiechnęła się:

- Wiedziała, że pani tak robi – powiedziała. – Pierwszy jest zawsze najlepszy.

Młodzi spojrzeli na siebie, chłopak się speszył, dziewczyna zaczerwieniła. Wyszli ze sklepu tak, jakby im się bardzo spieszyło.

Z tomu Z różnych stron, Łódź 1997

50 lat i jeden rok pracy twórczej

50 lat i jeden rok pracy twórczej / rozmowa z Tadeuszem Gicgierem – pisarzem i dziennikarzem ; Zdzisław Kłapciński // Kalejdoskop. – 1999, nr 6 s. 43-45

Zdzisław Kłapciński: Ma pan na swoim koncie imponujący dorobek pisarki. Jak to się zaczęło?

Tadeusz Gicgier: Debiutowałem w 1948 roku na łamach „Dziennika Łódzkiego”; chociaż w leksykonach można znaleźć informację, że pierwsze moje utwory ukazały się w „Antologii młodych poetów” wydanej przez Koło Polonistów, studentów Uniwersytetu Łódzkiego. Antologię tę wstępem opatrzyła profesor Stefania Skwarczyńska.

- Przez wiele lat był pan związany z Radiem Łódź?

- Tak, przez około dwadzieścia pięć lat. Sześć lat pracowałem w rozgłośni białostockiej. W Łodzi przez dłuższy czas redagowałem audycje poetyckie i satyryczne. Może warto tu przypomnieć, że kierownikiem redakcji był Tadeusz Szewera, a szefem działu artystycznego Zofia Petersowa, tłumaczka „Wojny i Pokoju”. Poznałem wtedy wielu starszych, uznanych poetów i satyryków. Nagrywałem o nich i z nimi audycje. Informowałem o nowościach „schodzących” z ich biur. Po pewnym czasie praca ta zaczęła mnie jednak nużyć i ruszyłem z mikrofonem w tak zwany teren. Z wielu tych nagrań powstały potem moje łódzkie książki [...] Łódź zacząłem poznawać, kiedy z mikrofonem ruszyłem do różnych dzielnic, na przedmieścia. Sam wychowałem się na przedmieściach, na Kozinach. Może dlatego te rzeczy czułem, i może dlatego Ziemowit Skibiński nazwał mnie kiedyś „poetą przedmieść”... Czasami pisanie trwało długo. Na przykład nad cyklem o dawnych poetach Łodzi zacząłem pracować w Radiu w 1955 roku, a książka ukazała się dopiero w roku 1995.

- Książka ta doprowadza temat do końca okresu międzywojennego. Czy można oczekiwać kontynuacji?

- Tak! Myślę o poetach, którzy u nas po wojnie debiutowali, a nawet tworzyli się kształtowali. A także o tych, którzy znaleźli się przypadkowo, ale tu tworzyli i zmarli. Wielu z nich było organizatorami życia literackiego i kulturalnego, jak na przykład Stanisław Czernik, współzałożyciel „Wydawnictwa Łódzkiego”. Chciałbym napisać o Marianie Piechału, Janie Huszczy, Zygmuncie Fijasie, Janie Izydorze Sztaudyngerze, Stanisławie Kaszyń-

skim... Znałem ich wszystkich. Z przykrością teraz zauważam, jak szybko znikła pamięć o nich.

- Zapewne częściowo odpowiedział pan na moje kolejne pytanie: co robi „dziennikarz na emeryturze”?

- Stały kontakt z radiem dawał mi rozliczne inspiracje. Teraz ratuję się chodząc do bibliotek czy archiwów. Pewno interesuje pana co jeszcze mam w „zanadrzu”? Otóż przez piętnaście lat zapisywałem swoje uwagi, spostrzeżenia o ludziach, książkach, dziełach sztuki, podróżach po kraju i za granicami. Materiały te zebrały się na książkę przygotowaną do druku – „Intymność” z podtytułem „Notatnik sporadyczny z lat 1977-92”. Mam również przygotowany zbiór wierszy, fraszek i limeryków o tematyce łódzkiej, oraz czwartą już moją pozycję dla dzieci pod tytułem „Zielona cukiernia”. Są to bajki, wiersze i fraszki.

- I nadal pisuje pan fraszki?

- Ale rzadziej niż dawniej. Ostatnio dzięki dotacji Wydziału Kultury Urzędu Miasta Łodzi udało mi się wydać w Wydawnictwie „Literatura” tomik pod frywolnym tytułem „Mała rzecz, a grzeszy”.

- Co pewien czas pojawiają się kolejne inicjatywy „opisania Łodzi”. Czy jest to w ogóle możliwe?

- Każda inicjatywa kulturalna pojawiająca się w tym mieście ma sens. A ta konkretnie – także tradycję. W latach sześćdziesiątych ukazała się książka przedstawiająca ówczesne dramaty ludzi, którzy musieli opuszczać swoje stare domostwa. Reporterzy uchwycili ten moment. [...] Byłbym rad, gdyby ukazała się książka obrazująca kolejny nowy okres rozwoju Łodzi.

- Czy czuje się pan doceniony?

- Miałem sporo dowodów uznania: radiowych, prasowych, literackich. Jako łódzianina najbardziej usatysfakcjonowała mnie literacka nagroda Miasta Łodzi. Otrzymałem ją w 1990 roku.

- Czy na koniec mógłby pan

- Pewnie oczekuje pan jakiejś anegdoty? Oto i ona – jest związana ze Rzgowem.

Wiele lat temu miejscowa Ochotnicza Straż Pożarna obchodziła jubileusz. Zostałem zaproszony na tę uroczystość i przeczytałem swój przekład jakiejś satyry niemieckiej pod tytułem „Pożar w żeńskim internacie”. Już sam tytuł bardzo się spodobał! Przeczytałem także trochę takich ognistych, miłosnych fraszek. Widocznie spodobałem się prezencji, bo wstał od swojego przydzielonego stołu, ujął w dłoń półlitrowkę z czerwona kartką (wtedy nazywaną „strażacka”) i przemaszerował przez całą salę do stolika, gdzie mnie posadzono. Postawił butelkę przede mną i powiedział: „A to do wyłącznej dyspozycji pana literata”. Myślę, że w Polsce trudno o bardziej oczywisty dowód uznania.



Bohater

*Dziekiem w kolebce on łeb urwał hydrze,
Ale na starość uległ jednej wydrze.*

Bocian i słowik

*Mówił bocian: „Ja ludzi
Potomstwem obdarzam!”
Słowik rzekł na to skromnie:
„A ja nastrój stwarzam.”*

Dziewczyny

*Dziewczyny, kwiaty naszej ziemi!
To dzięki wam my też kwitniemy.*

Drabina społeczna

*Jeden forsuje po kołku kolek,
A drugi wchodzi na stółek.*

Do wiatru

*- Co robić, wietrze, proszę, radź!
- Wiać.*

Final podrywacza

*Oto zrządzienie losu smutne, acz prawdziwe:
Fruwał z kwiatka na kwiatek, aż wpadł na pokrzywę.*

Fraszka biologiczno-anatomiczna

*„Ginie życie biologiczne w jeziorach!”
- naukowcy biją na trwogę.
Już przywrócić to życie pora,
Więc w jeziorze zanurzam nogę.*

Gdy patrysz...

*Gdy patrysz na mnie z nadzieją,
pode mną nogi się chwieją.*

Z tomu *Satyry, fraszki, aforyzmy*, Łódź 1980

AFORYZMY

Czasem łatwiej postawić chorego na nogi, niż postawić diagnozę.

Kiedy dziewczyna ma piętnaście lat, nienawidzi mężczyzn i wszystkich chętnie by wymordowała. A w dwa lata później rozgląda się, czy któryś przypadkiem nie ocalał.

Dług honorowy: dwa pojęcia wykluczające się wzajemnie.

Ciasne poglądy niezależne są od szerokości geograficznej.

Ci, którzy traktują miłość jak sport, mają na ogół mierne wyniki.

Kochał ją bez pamięci i dlatego szybko o niej zapomniał.

Niektórzy najbardziej pomagają, gdy nie przeszkadzają.

Mąż na wczasach: niezidentyfikowany obiekt latający.

Robię wszystko, żeby nic nie robić.

I wolna miłość może z mężczyzny zrobić niewolnika.

Głos miała jak skrzypce, figurę, jak wiolonczela.

Chcesz być pewnym młodej żony? Poczekaj, aż się zestarzeje.

Należy odróżniać ludzi zdolnych od ludzi zdolnych do wszystkiego.

To doborowe towarzystwo: dba tylko o dobór płciowy.

Jeszcze na długo przed maturą dziewczyny zdają egzamin ustny.

Dobrze, że nocne sprawy nie wychodzą na światło dzienne.

Jedni są pracownicy, drudzy - pracochłonni.

Ci, którzy budują zamki na lodzie, zwykle na lodzie osiadają.

Burza zmysłów, im gwałtowniejsza, tym szybciej się wyładowuje.

Mała rzecz, a grzeszy.

Człowiek jest towarem bardzo delikatnym: łatwo ulega zepsuciu.

Dżentelmen wobec kobiet: patrzy, co widać, a pyta się, co słychać.

Garsoniera: pokój z używalnością.

Gdy kobieta staje przed tobą naga, jest to jej akt dobrej woli.

Męska logika – poślubić wdowę z trojgiem dzieci i robić jej wymówki, że nie była dziewczicą.

Mówią o niej: chodząca cnota. A jak mówić, gdy zmienia pozycję?

Najwyższy stopień uprzywilejowania: mieć klucz do oddzielnej ubikacji.

Nasze życie to stan przejściowy: ze stałego w lotny.

Ona była winna, ale kłamstwo było niewinne.

Szczęśliwi godzin nie liczą. Liczą pieniądze.

Władza zrównoważona: nie dyskutuje z górą i nie pozwala dyskutować dołom.

Znam człowieka, który za pewną rekompensatę materialną gotów jest nie dochodzić krzywd moralnych, jakie ponosi w wyniku służenia co chwila innej idei.

Zrobił duży krok naprzód na drodze wstecz.

Zwierzała się pewna idealistka: Niegdyś mymi ideałami były wiara, nadzieja i miłość. Dziś została mi miłość na wiarę bez nadziei na małżeństwo.

To zmyślny człowiek: nie odróżnisz, kiedy mówi prawdę, a kiedy zmyśla.

Zima jest piękna do pewnego stopnia... Celsjusza.

Został dlatego wielkim, że potrafił dobrze ukrywać swoje małe świństwka.

Żeby się oczyścić, musi unurzać się w błocie.

Popełniamy błędy, które się nie mszczą.

Źródło: http://pl.wikiquote.org/wiki/Tadeusz_Gicgier

ul. Gdańska 100/102
90-508 Łódź
Tel.: 0-42 636-68-35 (sekretariat)
Tel.: 0-42 637-30-90 (centrala)

www.wimbp.lodz.pl

Nakład: 150 egz.
Redakcja i skład komputerowy
Małgorzata Cegiełko



Kolejność

Od czasu gdy w rajskim ogrodzie
Adam zadurzył się w Ewie,
najpierw bujają się w sobie,
potem bujają siebie.

Deklinacja

Każdej wiosny słowik śpiewa:
Ewa, Ewa, Ewa, Ewa.

Lato muska swym powiewem
Ewę, Ewę, Ewę, Ewę.

Jesień każe wołać drzewom:
Ewo! Ewo! Ewo! Ewo!

Zima kocha się, choć nie wie,
w Ewie, w Ewie, w Ewie, w Ewie.

Gdzie wy, pory roku, gdzie wy,
dla Adama, nie dla Ewy?

Desperat

Motyl, co przysiadł na twojej dłoni,
musnął ją skrzydłem, dalej pogonił
jak w toń się rzucił w odmęt powietrza,
że dłoń od skrzydła delikatniejsza.

Z tomu *Pod okiem amora*, Łódź 1986

Alternatywa

Co bardziej niebezpieczne,
rozważam naprędce:
dostać się na jej język,
czy dostać w jej rękę.

Bon ton

Najlepiej ułożona
Jest zwykle cudza żona.

Uparte marzenia

Marzy niejedna ze starszych dziewic:
Niech będzie łysy, byle królewic.

Śmierć Don Juana

Westchnął cicho i małą uroniwszy łezkę –
przerzucił się z ciał ziemskich na ciała niebieskie.

Złośliwość natury

Więcej ochoty,
Niżli pieszczoty.

Nadzieja więzionego

Przez tyle lat siedziałem w domowym areszcie.
Może po śmierci sobie pofruwam nareszcie...

O autorze tragicznym

W każdym swym wierszu umierał z miłości –
i tak doczekał późnej starości.

Fraszki z tomu *Mała rzecz a grzeszy*,
Łódź 1998

WCIELENIA

Przeskakalem to lato – suwalskich puszczych jeleń,
a nie wziął na mą wędkę szczupak ani kleń.
Przejmowałem z obłoków gry odmiennosc wcieleń,
Chociaż na co dzień jestem nieruchawy leń:
Byłem czapłą i bobrem, krową i żrebakiem,
cebrzykiem i imbrykiem, workiem i przetakiem,
byłem łodzią i wiosłem, myśliwską dwururką,
ciemnobrunatnym linem, złotą krasnopiórką,
byłem chałupą, sosną, grubym siana stogiem,
byłem – Bóg raczy wiedzieć – samym Panem Bogiem,
w dniu ostatnim, kiedy pośpieszny nadjechał,
wcieliłem się napowrót w багаż i człowieka.

* * *

Gdzie jest to miejsce?

Nie Arkadia żadna,
o szczęśliwości kraju nie marzyłem,
nie pragnąłem go nigdy, podobnie jak sławy
czy też pieniądza. Ale o tym miejscu
rozmyślałem obsesyjnie, do utraty tchu.
Ono przecież być musi! Nieważne, kto losem
ludzkim kieruje, przecież okrucieństwa
takiego nie zamierzył, aby człowiekowi
odebrać ten punkt jeden lub jego złudzenie.
Miejsce, gdzie ranek jest rankiem, lato latem,
wieczór wieczorem, a noc zwykłym snem,
który przynosi wytchnienie. Miejsce nie skażone
i nie zbrukane ciężkim mułem lat.
W pogoni za nim przenoszę się ciągle
z miejsca na miejsce, ile już tych miejsc
było, a żadne nie jest owym miejscem.
Wiem jednak dobrze: nie ustane nigdy
w poszukiwaniu tego miejsca, póki nogi
i oczy służą, krok za krokiem
uparcie, nieprzytomnie, niestrudzenie
do niego będę szedł...

Z tomu *Wcielenia*, Katowice 1993